Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

CZUWAJ

Nr 47 (146) Warszawa, 19. XI. 1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Harcerze z Kampinosu przygotowali dla swych gości krakowiaka.

Razem - miasto i wieś!

Na skraju dawnej puszczy Kampinoskiej, dziś jeszcze wielkich lasów, leży duża wieś Kampinos. Chłopi wsi Kampinos dobrze wywiązują się ze swych obowiązków wobec państwa. Przodują oni w powiecie. Odstawili już 93 procent zboża, a kartofli ponad 100 procent.

Często goszczą u siebie robotników z elektrowni warszawskiej, z którymi w przyjacielskich pogawędkach mówią o swojej pracy na roli i o swych troskach gospodarskich. Aby jeszcze bardziej zacieśnić tę przyjaźń, postanowili uczcić wspólnie 34 rocznicę Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej.

Mietek Patek i Andrzej Rybiewski z drużyny warszawskiej zapraszają na akademię jedną z najstarszych mieszkanek Kampinosa — ob. Borską.

Przed Gminną Radą Narodową zebrała się grupa ludzi. To miejscowi chłopi i robotnicy elektrowni żywo rozmawiają o dzisiejszej akademii.

Niezwykły gwar dochodził też ze środka wsi, gdzie znajduje się szkoła. Już od wczesnego rana zbierali się tu chłopcy i dziewczęta.

W szkole panuje gorączkowy ruch. Jeszcze trzeba zawiesić flagi, przymocować hasła.

Nagle przed budynkiem szkolnym rozlega się głośne „hurra"! i wszyscy wybiegają ze szkoły na plac, gdzie zajeżdża duży samochód pełen rozśpiewanych i roześmianych chłopców w czerwonych chustach. To harcerze ze szkoły 137 w Warszawie przyjechali do swych kolegów z Kampinosu.

Dzieci witają się, jak starzy znajomi. Zaledwie kilka tygodni temu zorganizowali razem wycieczkę do dawnej puszczy Kampinoskiej. Na wycieczce tej urządzili wspólne gry i zabawy, zbierali leśne rośliny do gabinetek szkolnych. Mali gospodarze opowiadali im wtedy o historii lasu i swojej wsi.

Dziś harcerze z Warszawy przyjechali podzielić się doświadczeniami z pracy w drużynie i w szkole. Przyjechali też zapoznać się szerzej z pracą w polu rodziców swych kolegów i opowiedzieć im o pracy swoich rodziców budujących nową Warszawę.

Harcerze z Kampinosu zaczęli opowiadać swoim gościom o pracy w drużynie. W jednej z klas widzimy ułożone nowe stroje krakowskie, w których kółko artystyczne po raz pierwszy zaprezentuje się na dzisiejszej akademii.

— Ubiory te kupiliśmy za pieniądze uzyskane ze sprzedaży kartofli i odpadków — chwali się mała **Stasia Krawczyk.**

Kartofle zebraliśmy z naszego ogródka szkolnego. Było ich przeszło 9 centnarów. Odstawiliśmy je do punktu skupu — wyjaśnił **Edek Zadworny.** Dawniej za szkołą był pusty plac, na którym grzebały kury. Wiosną zrobiliśmy tu ogródek, posadziliśmy drzewka owocowe, pomidory i kwiaty. Pracy było dużo, ale za to plon obfity. Na wiosnę będziemy przeprowadzać w ogródku różne doświadczenia przyrodnicze.

Dużo jeszcze mówiono o pracach w drużynie i w szkole, o wykonaniu podjętych zobowiązań, o zbiórkach zastępów i ogniw, o walce z bumelantami w szkole.

Przed rozpoczęciem akademii odbyła się wspólna, uroczysta zbiórka obu drużyn, na której goście przekazali gospodarzom piękny album budującej się Warszawy. Starsi z dumą patrzyli na swe dzieci i na małych gości z Warszawy sprawnie przeprowadzających zbiórkę.

A kiedy na sali rozpoczęły się występy artystyczne przygotowane przez obie drużyny, stojący obok siebie przodownik pracy z elektrowni warszawskiej i przodujący w odstawie zboża chłop, uśmiechając się z całego serca bili brawo harcerzom z Kampinosu i harcerzom z Warszawy.

Rozumieli oni doskonale, że tę radość życia dała ich dzieciom właśnie Wielka Rewolucja Socjalistyczna.

Ten dzień, przeżyty wspólnie, pozostawił na długo w pamięci moc niezatartych wspomnień.

STAFETA

Uświadamiać i tłumaczyć — to nasz obowiązek

Wiemy, jak ważną sprawą jest planowa odstawa zboża i ziemniaków. Postanowiliśmy przyczynić się do tego, aby nasza gromada wykonała swój obowiązek przed terminem. Wysłaliśmy listy do gospodarzy, by nie zwlekali z odstawą. Listy nasze zostały zrozumiane. Jesteśmy dumni, że gospodarze wywiązali się chętnie ze swego obowiązku.

Naszym obowiązkiem jest pomoc w usuwaniu wszelkich niedociągnięć.

ZYGMUNT OKOŃ
uczeń kl. VII-ej szkoły podstawowej w Gajęcicach Kolonii, pow. Radomsko

Na ostatnich zbiórkach omawialiśmy sprawę planowego skupu zboża i ziemniaków. Od naszych rodziców dowiedzieliśmy się, kto jeszcze zalega z odstawą. Postanowiliśmy wytłumaczyć ociągającym się, jak bardzo ważną sprawą jest terminowa odstawa. Mamy już wyniki naszej pracy. Oto nazwiska gospodarzy, którzy się wyróżnili: Goławski Antoni, Chruściel Jan, Tomasiewicz Jan, Kędziora Władysław, Borkowski Czesław, Markowski Józef, Dołęga Julia. Jesteśmy szczęśliwi, że nasze „gadanie" nie poszło na marne. Jest coraz mniej gospodarzy, którzy zalegają z odstawą. Wierzymy, że i oni wezmą przykład ze swoich sąsiadów.

STEFAN WOLIŃSKI
Krynka, pow. Łuków

Kiedy zapali się lampa w twoim mieszkaniu i w cieple wieczoru siadasz nad książką, myślisz zapewne nie raz, że jest ci dobrze. Że nie warkocze nad dachem domu nieprzyjacielski samolot, że tatuś nie pójdzie jutro sponiewierany i głodny pod magistrackim gmachem żebrać o pracę. Z twojego okna widzisz może, jak rosną mury naszej fabryki, jak błyszczą światłem okna szkoły. Możesz uczyć się bezpieczny i spokojny, w wolnej budującej socjalizm ojczyźnie.

I wtedy myśli twe biegną do tych, którzy uczą nas z każdym dniem tworzyć takie życie, którzy niedawno walczyli i ginęli w obronie twego życia i twego szczęścia, do kraju przyjaciół — do Związku Radzieckiego.

„Gdyby nie Rewolucja Październikowa, nie byłoby Domu Dziecka, w którym teraz mieszkamy i nikogo nie obchodziłby nasz los" — pisały dzieci ze *Śródborowa.*

„Myślimy, że ni tylko my, ale dzieci z całej Polski starają się dobrze pracować, aby chociaż w małej mierze odwdzięczyć się tym, którzy przynieśli nam wolność" — pisały uczennice ze *szkoły TPD. Nr. 4 w Warszawie.*

Takich listów przychodziło do redakcji *dużo, bardzo dużo.* Pisały dzieci z Poronina, Pogwizdowa, Radomia, Garwolina, Żmigrodu. Pisały z najodleglejszych wsi i miasteczek o tym, że *bardzo kochają Związek Radziecki, że chcą jak najserdeczniej uczcić Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni. Napływały meldunki, zobowiązania, opisy wykonanych prac.*

Piękne albumy na temat życia i działalności przywódców Rewolucji i opisy wystaw książek radzieckich, gazetki ścienne i sprawozdania z poranków artystycznych, dyskusji nad filmami radzieckimi i wycieczek do muzeum Lenina. Wiele drużyn zajęło się przystrojeniem grobów żołnierzy radzieckich, wiele przystąpiło do prac użytecznych, by w ten sposób zadokumentować swą wdzięczność dla bliskiego nam Kraju Rad.

W Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wszystkie szkoły i wszystkie drużyny postawiły przed sobą zadanie — poznać jeszcze lepiej kraj socjalizmu, jego osiągnięcia, przemysł, rolnictwo, oświatę, poznać drogę jaką przeszły narody Związku Radzieckiego — aby lepiej i sprawniej budować nową Polskę. — Dużo serca i pracy włożyły drużyny w obchód Miesiąca.

Serdeczny uścisk dłoni... i album z widokami Warszawy powędrował do rąk przewodniczącego rady drużyny z Kampinosu.

Maszyny od naszych przyjaciół

Daleką drogę przebyła radziecka ładowaczka do Polski.

Antek z Jurkiem wracając ze szkoły przechodzili koło budowy nowej fabryki. Tego dnia zobaczyli nową maszynę, a zapytany przez chłopców robotnik nazwał ją, „radziecką samojezdną ładowaczką".

Sama nazwa była już wspaniała. Chłopcy podeszli ostrożnie do dołu, gdzie pracowała ładowaczka, i z zainteresowaniem przyglądali się maszynie. Motor ryczał głucho. Maszyna powoli podjechała do góry ziemi. Z dachu ładowaczki zaczęła się opuszczać na dwóch stalowych ramionach ogromna szufla. Za chwilę szufla była pełna ziemi. Mechanik przesunął dźwignię. Szufla z ziemią podniosła się do góry.

— Co on robi? — krzyknął zdziwiony Antek.

Tymczasem cała maszyna podjechała tyłem do stojącego obok samochodu ciężarowego. Naraz chłopcy zobaczyli, że szufla podniosła się jeszcze wyżej i połączyła się z drugą rynną szufli, umocowaną po przeciwnej stronie. Ziemia zsypała się po tej rynnie na samochód. Ładowaczka ruszyła naprzód po nowy ładunek.

— Ile ona nabiera ziemi? — zapytał Jurek.

— A jakiej jest produkcji? — dorzucił Antek.

— Przyjechała do nas niedawno ze Związku Radzieckiego, a nabiera na szuflę około 6 metrów sześciennych — odpowiedział człowiek w kombinezonie i gumowych butach. — Nazywa się samojezdna, bo nie tylko nabiera ziemię na szuflę, ale sama jeździ i zawozi ją do samochodu. Swoją pracą zastępuje wielu ludzi.

— A wy skąd jesteście?

— Ze szkoły podstawowej nr 5 — odpowiedział Jurek.

— Lubicie maszyny? To chodźcie ze mną. Pokażę wam jeszcze ciekawsze maszyny. Jestem inżynierem i pracuję przy budowie fabryki — wyjaśnił zdziwionym chłopcom.

Minęli barak i skręcili na prawo. Z daleka widać było różne maszyny budowlane.

Na dużym placu zobaczyli coś, co z daleka przypominało budynek na kołach. Podeszli bliżej — zobaczyli jakby szkielet hali fabrycznej, zrobiony z długich rur żelaznych, połączonych śrubami. Cały ten szkielet oparty był na dwóch drążkach żelaznych, które stały na szynach kolejowych. Chłopcy nie mogli zrozumieć, co to za dziwna budowla.

— To, co widzicie, nazywa się kombajnem do budowania hal fabrycznych. Zbudowali go polscy robotnicy i inżynierowie, opierając się na doświadczeniach techniki radzieckiej. Szkielet, który widzicie, zalewa się betonem i wmontowuje się tu belki żelazne. Gdy beton zastygnie, rozkręca się rury i rozbiera kombajn. Część hali jest więc zbudowana. Następnie montuje się kombajn w innym miejscu i w ten sposób buduje się halę. Kombajn bardzo ułatwia pracę i oszczędza dużo drzewa, które trzeba by użyć do budowy szkieletu.

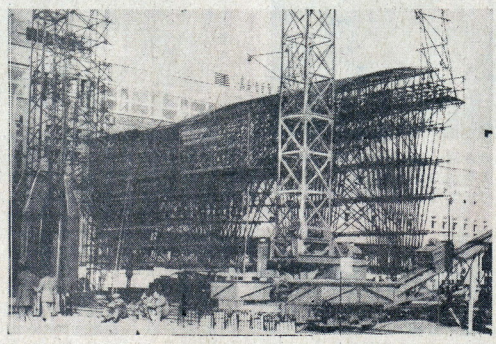

Tym kombajnem buduje się szybciej fabryki.

— Na dzisiaj chyba starczy — uśmiechnął się inżynier, gdy przyjdziecie następnym razem, pokażę wam jeszcze inne ciekawe rzeczy.

— Dziękujemy bardzo — powiedział Jurek — a drugim razem przyjdziemy na pewno z całą klasą. Jutro właśnie mamy mówić o pomocy ZSRR, o współpracy z innymi krajami. Opowiemy wszystkim o tym, co widzieliśmy tutaj, opowiemy, jak maszyny radzieckie i niemieckie pomagają polskiemu robotnikowi.

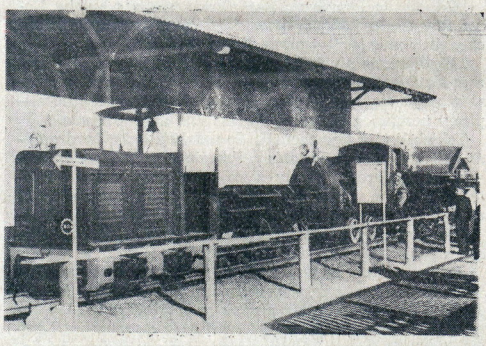

Radzieckie i niemieckie lokomotywy.

ANDRZEJ RZĄDCA.

Z NASZYCH TRADYCJI

46 lat temu NA WARSZAWSKIM PLACU TEATRALNYM

Trudno jest w kilku słowach opowiedzieć to wszystko, co przypominają stare roczniki gazet rewolucyjnych. Długa to opowieść, długa i bohaterska opowieść o rewolucji 1905 roku.

Kiedy oglądacie fotografie z tamtych lat, przedstawiające barykady Petersburga, czy też (jak zdjęcie tu zamieszczone) — masakrę na Placu Teatralnym w Warszawie — pamiętajcie dobrze: **tu i tam płynęła krew za wspólną sprawę.**

Pierwszego listopada, kilkanaście dni temu, przypadała właśnie rocznica wielkiej masakry na Placu Teatralnym w Warszawie. Kozacy i żandarmeria napadli na tłumy demonstrujących. Zaczerwienił się od krwi miejski bruk. Wielu towarzyszy stracili wtedy robotnicy.

Upłynęło prawie pół wieku. Ale kiedy przerzucamy dzisiaj stronice starych, na bibułce drukowanych numerów wydawanego w konspiracji „Czerwonego Sztandaru" — organu SDKP i L, jak żywi stają przed nami ludzie, którzy wtedy walczyli. Stają przed nami miasta, fabryki, ulice, place...

Walka ogarnęła cały kraj. Wielkie strajki unieruchamiały przemysł, koleje, pocztę. **Każdy strajk na ziemiach polskich pomagał strajkującym w Rosji, każda barykada Petersburga pomagała barykadom Łodzi.**

Car prowadzący w tym czasie wojnę z Japonią, nie mógł sobie z początku dać rady z rewolucją. Gdzie niegdzie robotnikom udało się nawet zdobyć częściowe zwycięstwa. Przestraszeni fabrykanci zmniejszali godziny pracy, a czasem zgadzali się na niewielkie podwyższenie zarobków.

Ale to nie było pełne zwycięstwo, chodziło przecież o zmianę ustroju, o wolność dla wszystkich ludzi pracy.

A gdy car zawarł pokój z Japonią, skierował wszystkie siły przeciw robotnikom. Powstanie w Moskwie było ostatnim bohaterskim zrywem rewolucji. Została ona stłumiona. Rozszalały się jeszcze bardziej gromady zbirów carskich, zaroiło się od szubienic.

Rewolucja 1905 roku była wielką lekcją dla całej klasy robotniczej, dla jej Partii. Nauki płynące z tych wydarzeń zastosowane zostały w 12 lat później w Wielkiej Rewolucji Październikowej. W 1917 roku do walki wciągnięto także wojsko i chłopów. Do zwycięstwa poprowadziła Komunistyczna Partia (bolszewików).

JANUSZ DOMAGALIK.

PRZECZYTAJ I WYJAŚNIJ INNYM

Wychowanie „po amerykańsku"

Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie.

Na ławie oskarżonych siedzi czterech młodzieńców. Najstarszy z nich ma 21 lat, najmłodszy — 19. Twarze nieciekawe, obojętne na wszystko. Ubrani są w luźne, modne marynarki, wąziutkie spodenki, na nogach zamszowe buty na grubej „słoninie". Takich młodzieńców dawniej nazywało się „złotymi", a teraz po prostu „bikiniarzami". Nazwa pochodzi od tych, od których zaczerpnęli styl życia — od amerykańskich imperialistów, tych, którzy robili próby z bombą atomową na wyspie Bikini, tych, którzy bombą tą usiłują zastraszyć cały świat, grożą wojną.

Ale ci „bikiniarze" nie tylko wyróżniają się ubraniem. To nie ubranie sprowadziło ich na ławę oskarżonych. To chuligaństwo i cały szereg przestępstw. Młodzieńcom tym nie chciało się uczyć, nie chciało się pracować. Na wagary chodzili do amerykańskiego Ośrodka Informacyjnego — tam wysłuchując referatów, przeglądając „pouczające" pisma, obserwując gospodarzy Ośrodka, doszli do wniosku, że warto brać przykład z tego, co słyszeli i czytali. Po co uczyć się i uczciwie pracować, kiedy w łatwiejszy sposób można osiągnąć „sławę" i pieniądze. Przecież wyczytali tyle interesujących wiadomości o amerykańskich gangsterach, którzy żyli sobie dostatnio tylko... grabiąc i mordując. O tych ludziach wiele się pisze z zachwytem w amerykańskiej prasie.

Byli pojętnymi uczniami amerykańskich gangsterów. Zaczęło się od małej grabieży. Potem coraz śmielsze wypady — z bronią w ręku.

A więc autorkę „Historii Polski" — dr Schoenbrenner „skazali" na zapłacenie „kary", (pomysł nasunął im „Głos Ameryki", szkalując postępowego naukowca), ograbiali uspołecznione sklepy, napadali na mieszkania. Za zdobyte pieniądze hulali po nocach, rozbijali się taksówkami, wykupywali drogie, luksusowe przedmioty...

Teraz siedzą tutaj i wysłuchują wyroku: przywódca szajki — Zbigniew Burmajster skazany na karę śmierci, Hieronim Wysocki — na karę śmierci, Wojciech Grochulski — na 15 lat więzienia, Zbigniew Ciołek — na 12 lat więzienia.

Dla takich ludzi jak Burmajster i jego kompani nie ma miejsca w naszej ludowej Ojczyźnie. Zdawali oni sobie z tego dobrze sprawę. Wiedzieli, że w kraju gdzie młodzież buduje miasta, fabryki, prowadzi traktory, raduje się i bawi na zetempowskich i harcerskich wieczornicach, nie ma miejsca dla młodych bandytów. Dlatego walczyli z Polską ludową. Dlatego w swoich naiwnych, ale zbrodniczych marzeniach widzieli siebie jako „bohaterskich żołnierzy" na amerykańskiej służbie. Zamiast radości z wygranego współzawodnictwa pracy, zamiast radości, którą czuje każdy uczciwy człowiek pracujący dla szczęścia swojej ojczyzny, zamiast prawdziwej młodzieńczej radości z życia, cieszyli się na myśl o coraz to nowych rabunkach, pijaństwach, tańcach — „wygibasach", a przede wszystkim myśleli o zniszczeniu, zburzeniu naszego socjalistycznego budownictwa. Naród, który buduje musi surowo karać ludzi, którzy niszczą. Młodocianych bandytów spotkała zasłużona kara. Ich proces jest przestrogą dla tych, którzy pragnęliby pójść w ich ślady. My potrzebujemy zdrowo myślących, wartościowych obywateli, którzy budują naszą ojczyznę, którzy będą wiernie służyć klasie robotniczej.

* * *

Zaczyna się od podstawiania nogi koledze, chodzenia na wagary, okłamywania rodziców i nauczycieli, od wchodzenia do kina na „gapę", od picia po kryjomu wódki, bicia młodszego rodzeństwa ...A potem poprzez coraz większe wykroczenia, oszustwa i krętactwa dochodzi się często do grabieży, do unikania uczciwej pracy, a potem może nawet do mordowania ludzi.

Wasz kolega, który rzuca kamieniami w przechodniów na ulicy, łobuzuje się i rozbija, czepia tramwajów — to też zadatek na chuligana. To mały awanturnik. Waszym zadaniem jest ostrzec takiego chłopca, zwrócić mu uwagę, porozmawiać z nim na zebraniu samorządu klasowego, waszym zadaniem jest pokazać mu, że można przecież w inny sposób pożytecznie a zarazem wesoło spędzać czas, że inna jest droga do prawdziwie radosnego życia młodego pokolenia budowniczych socjalizmu.

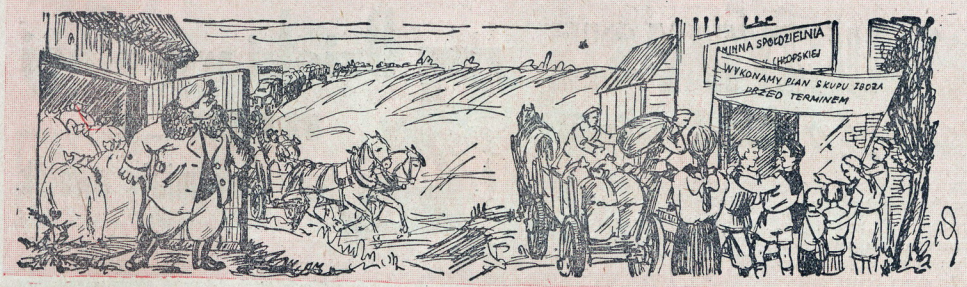

W „Świecie Młodych" czytamy dużo artykułów o pracy naszych kolegów. My również mamy pewne osiągnięcia, o których chcemy opowiedzieć kolegom z całej Polski.

Szkoła nasza znajduje się we wsi Kanie, gmina Helenów. We wsi jest Spółdzielnia Produkcyjna. Członkowie jej postanowili wykonać plan skupu zboża przed terminem. Trzeba było jak najprędzej wymłócić żyto. Ale były jeszcze oprócz tego inne pilne prace jak: zrywanie jabłek, wyrwanie kukurydzy i wydobycie z gruzów cegły na budowę nowej obory. Wiedzieliśmy, że spółdzielnia ma mało członków i że trudno im będzie wykonać wszystko na raz. Postanowiliśmy więc im pomóc. Pierwszą pracę wykonaliśmy 15 października, zrywając jabłka. Następnie wyrwaliśmy kukurydzę i wydobyliśmy z gruzów cegły, nadające się do budowy. W tym czasie członkowie spółdzielni młócili żyto. Pracowaliśmy ochoczo, bo wiedzieliśmy, że pomoc ta ułatwi wykonanie planu przed terminem.

Część wymłóconego zboża odwieziono do punktu skupu traktorami i wozami. Traktory i wozy przybrane były zielenią, flagami i transparentami. Resztę zboża przeznaczono dla rolników sąsiednich gromad. Spółdzielnia produkcyjna w Kaniach mimo, że ma mało rąk do pracy, okazała się pierwszą w powiecie.

Wielka była radość, gdy na wybory rady drużyny dostaliśmy ze spółdzielni 30 kg jabłek. Często odwiedzamy spółdzielnię. Członkowie jej oprowadzają nas po polach i zabudowaniach gospodarskich. Interesuje nas ich praca. Szkoda, że zbliżająca się zima przerwie nam na pewien czas tak miłe i pożyteczne zajęcia.

Przyczyniliśmy się także do wykonania planu skupu ziemniaków wsi Kanie. Niektórzy gospodarze byli mało uświadomieni i stawiali opór. Postanowiliśmy ich przekonać, że terminowa odstawa jest konieczna. Zbieraliśmy się po kilka rodzin w jednym domu. Czytaliśmy prasę, w której były artykuły o planowym skupie. Wynikiem naszej pracy jest to, że w naszej wsi nie ma ani jednego gospodarza, który by nie wykonał swego obowiązku wobec Państwa.

DRUŻYNA HARCERSKA SZKOŁY PODSTAWOWEJ W KANIACH.

Ziemniaki zostały złożone do kopca. A teraz należy zabezpieczyć je przed mrozem. Harcerze ze wsi Kanie z zapałem pomagają przy nakrywaniu ziemniaków słomą.

„Wasza praca przyspiesza odstawę..."

— powiedział harcerzom gospodarz ob. Plekaniec

Rodzice nasi pracują przeważnie w PGR lub są członkami Spółdzielni Produkcyjnej. Toteż prace społeczne, które wykonujemy wiążą się z gospodarką wiejską.

Już we wrześniu podjęliśmy prace timurowskie. Pomagamy rodzicom, których synowie odbywają służbę wojskową, wdowom i starcom. Zaczęło się od tego, że przewodnik drużyny kol. CHRYCYNA przeczytał nam książkę „Timur i jego drużyna". Postanowiliśmy pójść śladami Timura. Tego samego dnia na apelu 15 harcerzy zapisało się do prac timurowskich.

Na drugi dzień poszliśmy już do rodziny ob. PLEKAŃCOWEJ, której syn poszedł do wojska. Ob. PLEKAŃCOWA bardzo się zdziwiła, kiedy ujrzała nas na swym podwórku. Nie chciała wierzyć, że przyszliśmy jej pomóc. Ale kiedy przewodnik wytłumaczył jej, kto to są „timurowcy" i że nasi harcerze na wzór timurowców podejmują prace, wtedy uwierzyła:

— Widzę, że nie zostałam sama — powiedziała. — Pomoc jest mi bardzo potrzebna. Wiem, że dziś nie zapomina się o człowieku. Gdzieby tam przed wojną ktoś o tym pomyślał.

Z radością poprosiła nas, abyśmy znieśli do stodoły słomę z rozrzuconej sterty. W następnym dniu pomagaliśmy przy wykopywaniu buraków, rżnęliśmy i rąbaliśmy drzewo na opał. Kiedy wrócił z pola ob. PLEKANIEC, to stanął nie wiedząc, co powiedzieć. I on nie mógł zrozumieć dlaczego harcerze u niego pracują. Na pytanie przewodnika drużyny — co sądzi o naszej pracy, powiedział:

— Jestem bardzo zadowolny z pracy timurowskiej waszej drużyny. Harcerze znieśli mi słomę, którą nosiłbym kilkanaście godzin. A ja w tym czasie skończyłem

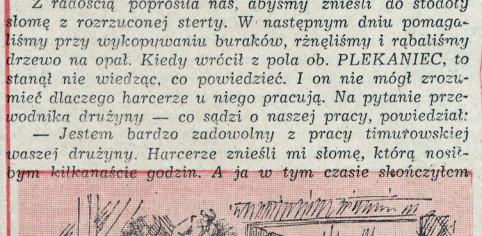

swoją pracę w polu. Przez tę stertę słomy nie mogłem dostać się do maszyny w stodole, nie pozwoliła mi ona wymłócić zboża na czas. Będzie to więc i waszą zasługą, jeśli w terminie odstawię zboże do punktu skupu.

Przy pożegnaniu podziękował nam jeszcze raz bardzo serdecznie.

Do prac timurowskich w drużynie zgłosili się obecnie wszyscy harcerze. Teraz będziemy pracowali w porozumieniu z Gminną Radą Narodową. Pomożemy rodzinom wojskowych przy rąbaniu drzewa, odstawie ziemniaków i buraków, a wieczorem będziemy łuskać kukurydzę.

FRANCISZEK SKRETOWICZ
Szkoła Podstawowa w Skoroszycach

Prace przy zbiorze kukurydzy.

TAK REALIZUJĄ PRAWO HARCERSKIE

* * *

Nasza drużyna postanowiła opiekować się przedszkolem w osadzie. Drugie ogniwo zastępu kl. V-tej przygotowało występ artystyczny, poświęcony przyjaźni polsko - radzieckiej, na którym opowiadaliśmy dzieciom o Związku Radzieckim, o Polsce i o wielkiej przyjaźni obu naszych narodów. Potem śpiewaliśmy piosenki polskie i radzieckie. Występy nasze bardzo się podobały dzieciom.

Obecnie naprawiamy uszkodzone zabawki. W ten sposób zaoszczędzimy wiele pieniędzy potrzebnych na zakupienie nowych.

Robimy także gazetki do sali zabawowej, uczymy nowych piosenek. Bardzo byśmy chcieli, aby inne drużyny opiekowały się także swymi młodszymi kolegami z przedszkoli, tak jak nami opiekują się i pomagają w pracy nasi starsi bracia zetempowcy.

MAREK KROGULEC
członek rady zastępu kl. V b
szkoły w Suchedniowie.

* * *

W naszej dzielnicy buduje się piękna nowa szkoła. Natomiast ta, do której obecnie chodzimy, ma przeszło 100 lat, wymaga ciągłego remontu i nie może pomieścić wszystkich dzieci z Krowodrzy. My chcemy przyczynić się do budowy naszej szkoły. Utworzyliśmy Koło Funduszu Budowy Szkoły. W każdej klasie wisi duży rysunek nowego budynku szkolnego. Naklejamy na nim cegiełki, które oznaczają ilość wpłaconych składek.

Zastęp klasy V b zapoczątkował zbiórkę butelek. Harcerze przynoszą butelki umyte i sprzedają je spółdzielniom. Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na fundusz budowy szkoły. Procz tego postanowiliśmy pomagać przy wszystkich pracach związanych z budową szkoły. Dotychczas drużyna brała udział w akcjach propagandowych, jak rozlepianie afiszów w szkole i na zewnątrz — wykonanych na zbiórkach. Budowa nowego gmachu szkolnego jest sprawą honoru każdego z nas.

MAGDALENA WILENKO
Szkoła podstawowa nr 36/37
w Krakowie

W naszej LUDOWEJ OJCZYŹNIE

POLSCY ROBOTNICY — NA „CZEŚĆ WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA

Polski świat pracy powitał 34 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej nowymi, wspaniałymi osiągnięciami produkcyjnymi. Ruszyły radzieckie maszyny przędzalnicze Kombinatu Piotrkowskiego, z taśmy Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu wyszły pierwsze lśniące M-20 „Warszawa", rozpoczęła produkcję Lubelska Fabryka Samochodów Ciężarowych, na tory szczecińskiego, portowego taśmowca — najnowocześniejszego urządzenia przeładunkowego wjechały pierwsze pociągi z węglem.

Czyn Październikowy naszych robotników zrealizowany w ścisłej współpracy z radzieckimi inżynierami i robotnikami, stał się wielkim sukcesem w walce o Plan 6-letni.

Na zdjęciu: radziecki kombajn wydajnie pomagał przy betonowaniu hal fabrycznych Kombinatu Piotrkowskiego.

GROMADA TRZEŚCIANKA PRZODUJE W POWIECIE

— Jakże tam u was, sąsiedzie, z podatkiem gruntowym? Czy tak samo pochwalić was można, jak za odstawione ponadplanowo ziarno? Ludzie z miasta liczą na nas, wierzą, że polska wieś wywiąże się ze swych obowiązków! I nie zawiodą się! — Te słowa słyszą chłopi od tow. Stefana Bogusza.

Stefan Bogusz, jest mieszkańcem gromady Trześcianka w gminie Narew, pow. Bielsk Podlaski. Będąc członkiem Partii rozumie doskonale, jak ważne są zadania, których spełnienia oczekuje nasze państwo od wsi. I dlatego często odwiedza sąsiadów, agituje, wyjaśnia, dyskutuje.

Chłopi mało- i średniorolni gromady Trześcianka mają na swym koncie poważne wyniki: sprzedaż ziemniaków wykonana w 103 procentach, podatki uregulowane całkowicie, Pożyczka Narodowa spłacona w 70 procentach, skup zboża przekroczony o 80 procent! Mało- i średniorolni chłopi z Trześcianki wypełniają wzorowo swoje zobowiązanie wobec państwa. A ich gromada uzyskała przodujące miejsce w powiecie.

WESEŁEJ I ŁATWIEJ — Z ŻARÓWKĄ

Czy wiecie, że liczba zelektryfikowanych gromad i gospodarstw rośnie z roku na rok? Czy wiecie, że w bieżącym roku światło elektryczne otrzyma 58.000 gromad chłopskich, 225 PGR-ów, 180 POM-ów i 450 budynków spółdzielni produkcyjnych?

Państwo nasze dba o wieś, o podniesienie poziomu jej życia. Wiedzą o tym mało- i średniorolni chłopi i dlatego napływa coraz więcej meldunków o wykonaniu i przekroczeniu planu zobowiązań wsi wobec państwa.

UCZYMY SIĘ
Walczyć o każdą minutę

Do redakcji „Pionierskiej Prawdy" nadszedł pewnego razu list od ucznia z Moskwy, Sieni Kołomojewa. Sienia pisał: **„Droga redakcjo! Dlaczego zawsze brak mi czasu? Inne dzieci uczą się dobrze, spełniają obowiązki pionierskie, pracują w kołach naukowych, a jednocześnie zdążą się bawić i czytać książki. A ja nie mam czasu. Cały dzień odrabiam lekcje".**

Myślimy, że i nie jeden z Was mógłby to o sobie powiedzieć.

Redakcja „Pionierskiej Prawdy" poprosiła o odpowiedź komsomolca Michała Timofiejewa, szlifierza — przodownika pracy z zakładów im. W. I. Lenina, będącego uczniem 8 klasy szkoły wieczorowej. Przeczytajcie tę odpowiedź uważnie. Na pewno znajdziecie w niej „receptę" na ciągły brak czasu. A niektóre uwagi towarzysza-komsomolca pomogą i tym, którzy tracą czas nie tylko w domu, ale i na lekcjach...

„Drogi Sienia!

List Twój nie zdziwił mnie. Gdy chodziłem do szkoły rzemieślniczej, także brakowało mi czasu. Zdawało mi się, że zadają za dużo lekcji. Nie byłem przecież leniuchem. Nie należałem nigdy do dzieci, które bawią się i biegają cały dzień po podwórzu, nie myśląc o lekcjach. Im na pewno nie starcza na nic czasu. Ale ja starałem się uczyć dobrze. Siedziałem długo przy odrabianiu lekcji. Jednak w czasie pracy ulegałem często roztargnieniu. To patrzyłem w okno, to słuchałem radia, to przeglądałem jakąś książkę albo rozmawiałem z przyjacielem. Traciłem na to dużo czasu. Pożytku z nauki było niewiele. W zakładach przemysłowych powtórzyło się na razie to samo: nie udawało mi się obrobić tyle części, ile obrabiali moi koledzy. Postanowiłem to zmienić. Zacząłem przyglądać się uważnie, jak pracuje doświadczony majster. I oto co zobaczyłem: majster nie odrywa się od pracy ani na jedną sekundę. Jego warsztat zawsze jest utrzymany w porządku, narzędzia są na swoim miejscu. Majster nie marnuje czasu na szukanie ich.

Postanowiłem zaprowadzić porządek u siebie. Trudno mi było na początku przyzwyczaić się do chowania narzędzi na miejsce. Ale za to, gdy udało mi się to osiągnąć, stwierdziłem, że za każdym ruchem ręki oszczędzam po kilka sekund. Z sekund powstawały minuty, godziny, tygodnie... Obliczyłem, że teraz w ciągu tygodnia obrabiam tyle części, ile dawniej w ciągu 10 dni. **Zrozumiałem, że porządek jest najlepszym kontrolerem czasu.**

Wkrótce jednak wyniki pracy przestały mnie zadawalać. Chciałem pracować jeszcze lepiej. Zacząłem czytać książki o stachanowcach. Dowiedziałem się o dziwnych sprawach. Oto tokarz „szybkościowiec" Bykow obrabia w ciągu jednej zmiany sztabę metalu o długości 1½ kilometra. W naszym kraju na minutę wydobywa się 1.426 ton węgla, wytapia się 111 ton żelaza, produkuje się 75 traktorów i wiele innych maszyn rolniczych. Co minuta wyrabia się 2.200 par obuwia i 32.000 metrów tkaniny. Można tym odziać uczniów 4 wielkich szkół — Oto jak droga jest każda minuta — pomyślałem. Zacząłem zastanawiać się nad tym, jak oszczędzać te drogocenne minuty. Książki pomogły mi opanować dokładnie zawód, poznać mój warsztat, wskazały mi najlepsze metody pracy. Zrozumiałem, że **uwaga i sumienność w czasie pracy to najważniejsze warunki powodzenia.** Zacząłem rozwijać w sobie te cechy. Pracuję teraz w taki sposób: gdy przyniosą mi do obrobienia jakiś przedmiot metalowy, oglądam go uważnie i robię plan działania, zastanawiam się od czego zacząć. Zdawałoby się na pozór, że tracę na to dumanie drogocenny czas. **Ale minuty, stracone na dokładne przygotowania, oszczędzają mi potem całe godziny.** Plan przede mną, narzędzia pod ręką, proces obróbki przemyślany szczegółowo. Toteż nie muszę odrywać się ani na chwilę. Pracuję spokojnie, w skupieniu. Wyrabiam teraz duże normy.

Po skończeniu pracy w zakładach, uczę się w szkole, bo nie można bez wiadomości ogólnych ulepszać swej pracy. **W klasie staram się nie stracić ani słowa z wyjaśnień nauczycieli. Uwaga na lekcji ułatwia bardzo uczenie się z podręczników. W domu przygotowuję dla siebie „miejsce do nauki".** Wszystko, co zbyteczne, usuwam ze stołu. Zostawiam tylko potrzebne podręczniki i układam je z prawej strony. Na wierzchu kładę podręczniki do najtrudniejszych przedmiotów. **Najpierw obrabiam na ogół zadania piśmienne. Otworzywszy podręcznik, przypominam sobie, co słyszałem w czasie lekcji i dopiero potem przystępuję do nauki.** Siedzę nad każdym tematem dotąd, dopóki wszystko nie stanie się jasne. **Staram się nie rozpraszać myśli ani w czasie pracy, ani w czasie nauki.** Po odrobieniu jednego przedmiotu odkładam podręcznik i chwilę odpoczywam.

Piszesz, że brak ci czasu na wykonywanie obowiązków pionierskich. Trudno mi to zrozumieć. Ja zawsze znajduję czas na obowiązki Komsomołu. Mój czas jest dokładnie rozplanowany. Nie odrazu udało mi się przyzwyczaić do przestrzegania planu. Jednego dnia miałem roboty za mało, a na drugi dzień zostawało jej za wiele. Starałem się jednak nie naruszać nigdy porządku dnia. Teraz umiem dobrze rozplanować czas. Mam czas i na sport, i na kino, i na czytanie książek.

Na twoim miejscu pomyślałbym, co właściwie przeszkadza w gospodarowaniu czasem. Spróbuj w ciągu kilku dni zapisywać dokładnie, ile czasu zużyłeś na każdą sprawę, a pomoże ci to w znalezieniu przyczyn trudności.

Ułóż sobie porządek dnia. Wierzę, że gdy będziesz go dokładnie przestrzegał, gdy zaprowadzisz porządek w utrzymywaniu rzeczy i nauczysz się pracować w skupieniu, to wystarczy Ci czasu na wszystko.

Życzę powodzenia!

M. TIMOFIEJEW.

Myślimy, że rady udzielone Wam przez kolegę-komsomolca, mogą nauczyć Was wiele. Przedyskutujecie je na zbiórkach zastępu, razem z przewodnikiem i zastanówcie się, w jaki sposób Wy wydacie walkę marnowaniu czasu.

Dzięki wspólnej nauce nie będziemy miały dwójek

Chcę podzielić się ze wszystkimi koleżankami i kolegami tym, jak my pomagamy sobie w nauce. Kiedy wychodzimy ze szkoły, umawiamy się, o której godzinie będziemy odrabiać lekcje. Zabierając się do pracy przypominamy sobie najpierw wszystkie prawidła i zasady, staramy się je zrozumieć i przystępujemy do nauki. Na przykład matematykę odrabiamy w ten sposób, że jedna z nas czyta zadanie, a reszta uważa. Po wysłuchaniu każda z osobna rozwiązuje na kartce lub w brulionie. Później jedna z nas, która najlepiej zna matematykę, sprawdza zrobione przez nas zadania. Tym, które zrobiły błędy, tłumaczy, a te które zrobiły dobrze, przepisują do zeszytów. Lekcje zadane z języka polskiego nie sprawiają nam żadnych trudności, lecz by dobrze opanować ortografię, piszemy w brulionach lub na kartkach dyktanda i listy do siebie. Fizyki, historii i zoologii uczymy się tak, że jedna z nas czyta to, co było zadane, a my słuchamy i po skończeniu opowiadamy sobie wzajemnie rzeczy zapamiętane. A po odrobieniu lekcji zawsze organizujemy wspólnie różne gry i zabawy.

KRYSIA CIURA, kl. VIb
Szkoła Nr. 1 w Pruszkowie

* * *

Ja i moja koleżanka pomagamy sobie wspólnie w odrabianiu lekcji. Ja pomagam jej w matematyce, a ona mnie w polskim. Lekcje odrabiamy u mnie w domu. Czasami, kiedy obydwie nie możemy czegoś zrozumieć, prosimy mojego brata, żeby nam wytłumaczył. Staramy się jednak zawsze same odrabiać lekcje. Taka praca we dwie bardzo mi pomogła. Robię teraz dużo mniej błędów, a ona lepiej rozwiązuje zadania, a to dlatego, że jedna drugiej tłumaczy i sprawdza odrobione lekcje.

ZOSIA KOLC, kl. VIb
szkoła nr 3 w Pruszkowie

Przynieśli WOLNOŚĆ

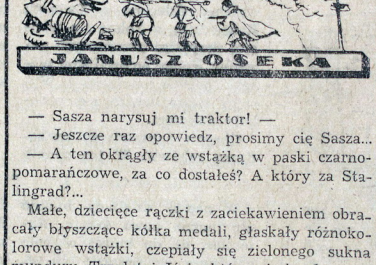

JANUSZ OSEKA

— Sasza narysuj mi traktor! —

— Jeszcze raz opowiedz, prosimy cię Sasza...

— A ten okrągły ze wstążką w paski czarno-pomarańczowe, za co dostałeś? A który za Stalingrad?...

Małe, dziecięce rączki z ciekawieniem obracały błyszczące kółka medali, głaskały różnokolorowe wstążki, czepiały się zielonego sukna munduru. Trzyletni Józio, który nie bardzo znał się jeszcze na traktorach i opowiadaniach wojennych, naruczał zadowolony coś pod małym noskiem...

— Czy Grisza zagra nam dzisiaj „Przyfrontowy Walc"?

— Grisza ma dzisiaj służbę, stoi na warcie, pilnuje żeby nie podkradli się do nas niemieccy faszyści...

— A kiedy zupełnie pobijecie faszystów?

— Pobijemy ich, zwyciężymy ich na pewno. Z Hitlerem damy sobie radę prędko.. A z innymi też!

Sasza gładził ręką jasnowłose główki, uśmiechał się. Poznał się z Jurkiem, trzy tygodnie temu, kiedy jego jednostka wkroczyła do Ziembowa. Jurek stał razem z innymi mieszkańcami wsi koło drogi, a Sasza zeskoczył właśnie z samochodu... Polski chłopiec, długo, mocno, serdecznie ściskał za szyję radzieckiego żołnierza. Później — przez łzy radości powiedział: „Mama prosi na gorące mleko".

A Sasza na to: „Kak tiebia zawut?" Zawut — zawód, chyba nie, o „zowią". Tak.

Jurek! A mnie Sasza...

Przyjaźń była zawarta! Trzymając się za ręce, przyszli razem do domu Jurka. Później Sasza przyprowadził kolegę ze swego plutonu, Grisze, który grał na harmonii. A Jurek Halinkę Janka i Mietka.

W ciemne, długie, zimowe wieczory przy żółtym świetle lampy naftowej siedzieli razem: Grisza - harmonista, Sasza z Józiem i Mietkiem, a na ich kolanach: Jurek, Janek, Halinka. Dalekie huki strzałów armatnich zagłuszały radośne dziecięce głosy:

— Sasza, narysuj mi traktor! —

— Jeszcze raz opowiedz o Stalingradzie!

— Grisza, zagraj „Katiuszę"... — A Sasza rysował, opowiadał — trochę po rosyjsku, trochę po polsku, trochę na migi. Rozumieli się świetnie.

— Jak się skończy wojna, to przyjadę was odwiedzić. Będziecie już wtedy chodzili do szkoły. Sprawdzę, czy się dobrze uczycie. Najlepszy uczeń dostanie ode mnie ładny prezent, a zły... I Sasza uśmiechając się, pogroził palcem...

W nocy strzały były głośniejsze niż zwykle. Częściej wybuchały pociski armatnie, gdzieś daleko terkotał karabin maszynowy. Po szosie dudniły czołgi, warczały motory samochodów. Następnego dnia Sasza nie przyszedł o zwykłej porze. Dzieci czekały długo, patrząc co chwila przez okno na zaśnieżoną drogę.

STANISŁAW FERTLIŃSKI

JAK „Świat Młodych" POMAGA DRUŻYNOM W PRACY

Tydzień temu czytaliście sprawozdanie z narady czytelniczej w Radomiu, na której omawiana była pomoc „Świata Młodych" w nauce. Dziś zamieszczamy sprawozdanie z narady zorganizowanej przez nas w Krakowie, w czasie której harcerze mówili, jak „Świat Młodych" pomaga im w pracy drużyny.

Na naradzie w Krakowie.

W sali szkoły TPD nr 5 przy ulicy Józefa Stalina w Krakowie zebrali się delegaci trzech drużyn. Będą radzić nad tym, jak korzystać ze „Świata Młodych", aby praca w drużynie szła jak najlepiej.

GAZETA ŻYJE U NICH KRÓTKO

Pierwsza zabrała głos **Zosia Szyrkot** z klasy VIIa.

— W naszej drużynie prenumerata wynosi 100 procent, to znaczy, że każdy harcerz prenumeruje „Świat Młodych". Czytamy niektóre artykuły na lekcjach języka polskiego — powiedziała z dumą.

Mogłoby się więc wydawać, że sprawa czytelnictwa przedstawia się doskonale. Ale w dalszej dyskusji Zosia przyznała, że artykuły ze „Świata Młodych" nie są omawiane na zebraniach rad czy na zbiórkach ogniw, nie są dostatecznie w ich pracy wykorzystywane. A właśnie w nr. 41 zamieściliśmy artykuł pt. „Czy **u was żyje gazeta**" na temat właściwego korzystania z pisma. Okazało się, że w szkołach krakowskich gazeta nasza nie żyje długo. Przychodzi wprawdzie do szkoły dużo egzemplarzy, rozchodzą się po klasach i na tym koniec. Ten lub inny harcerz przeczyta jakiś artykuł, który go zainteresuje, czasem pomówi o nim z kolegami lub wykona ze swym ogniwem jakieś zajęcia, o których czytał, ale **stałej, systematycznej pracy z gazetą drużyny nie prowadzą. Stąd płyną dwa wnioski. Jeden dla redakcji: zamieszczać co pewien czas artykuł mówiący, na co drużyny powinny zwrócić uwagę w danym okresie, jakie są ich najważniejsze zadania. Drugi wniosek dotyczy drużyn: należy umiejętnie wyszukiwać najpotrzebniejsze artykuły, omawiać je na radzie zastępu i drużyny, wykorzystywać je w pracy na zbiórkach ogniw i zastępów, i pisać jak najczęściej do „Świata Młodych" o tym, co będzie Wam potrzebne do pracy w drużynie w najbliższych tygodniach.**

KORZYSTAMY Z DOŚWIADCZEŃ KOLEGÓW

Są i dobre przykłady pracy z gazetą, chociaż praca ta nie jest zorganizowana. Świadczy o tym żywa dyskusja, w której prawie wszyscy brali udział.

— Bardzo nam się przydał artykuł w nr 42 o doświadczeniach pionierów radzieckich — powiedziała **Lucia Borensztain.** Mieliśmy podobny wypadek jak uczniowie ze szkoły nr. 8 w Warszawie. Był u nas kolega, który źle się zachowywał i wszystkim przeszkadzał, a nawet nie chciał słuchać nauczycieli. Nie wiedzieliśmy, co z nim zrobić. Dopiero po przeczytaniu słów **Imka Erlicha** z Warszawy, postanowiliśmy powierzyć mu opiekę nad świetlicą. Z obowiązku tego wywiązuje się dobrze.

— A nam się przydała korespondencja **Ali Pałachy** z Sandomierza, zamieszczona w nr. 44 — powiedzieli członkowie zastępu kl. VIIb przy szkole TPD nr 5. Ala pisała, że **Danka Zarzycka** opiekowała się dziećmi z młodszych klas, a nasz cały zastęp jest „Danką", opiekuje się malcami.

Dużo jeszcze mówiono o tym, że pomogły korespondencje przyrodnicze i artykuły o współpracy harcerzy z miasta i wsi. Pod wpływem tych artykułów drużyny krakowskie rozpoczęły korespondencję z drużynami wiejskimi.

TIMUROWCY Z KRAKOWA

— Najwięcej kłopotu mamy z pracami timurowskimi — zabrał głos **Andrzej Zieliński.** To bardzo pożyteczne prace, ale nie wiemy, jak wykonywać je w mieście.

— W naszej drużynie przy szkole nr 36 myśleliśmy już o tym — dorzuciła **Basia Lerkowska.** Postanowiliśmy pomóc rodzinom poległych. Tatuś naszej koleżanki zginął w Oświęcimiu, a mamusia jej pracuje w fabryce. Przychodzimy do niej do domu, razem odrabiamy lekcje, pomagamy posprzątać mieszkanie i przygotować kolację, czy obiad dla powracającej z pracy mamusi.

— Bardzo podobała się nam korespondencja harcerzy ze szkoły TPD nr 8, mówiąca o walce z plotką oraz artykuł o Tomku Spojdzie w nr. 43 — odzywały się liczne głosy.

Ale okazało się znów, że nie omawiano tych artykułów na radzie i na zbiórkach ogniw lub zastępów. Potem mówiono jakich materiałów brak jest w „Świecie Młodych". Zamówień było dużo.

WSPÓLNIE ULEPSZAMY PISMO

— Najbardziej jest nam potrzebny poradnik dla ogniowych — zauważył **Tadek Budzyński.** W poradniku tym powinny znaleźć się wskazówki do pracy ogniw, opisy ciekawych zbiórek, omawianie form zewnętrznych drużyny.

— Ja uważam, że w „Świecie Młodych" za mało jest korespondencji mówiących o racjonalizatorstwie, o ulepszaniu pracy w drużynie — dodał **Karol Freidenfeld.**

Dalej wymieniono uwagi i zamówienia:

— Prosimy o więcej materiałów z pracy pionierów radzieckich, bo wzorujemy się na ich doświadczeniach.

— Prosimy o więcej recenzji z książek, które będziemy omawiać na zbiórkach.

— Prosimy o więcej ciekawostek naukowych.

— Uważamy, że potrzebne są wyjaśnienia niektórych wyrazów, bo to ułatwi nam zrozumienie wielu artykułów, zwłaszcza politycznych.

— Chcemy także, aby do wszystkich artykułów były zamieszczane ilustracje: zdjęcia i rysunki.

Jak wynika z narady w Krakowie „Świat Młodych" pomaga drużynom w pracy. Żeby jednak ta pomoc była jeszcze lepsza powinniście:

1. Omawiać poszczególne artykuły na zbiórkach zastępów i ogniw.

2. Pisać częściej do „Świata Młodych", jakie artykuły są Wam potrzebne do bieżących prac.

3. Pisać więcej o trudnościach przy organizowaniu zajęć.

4. Dzielić się osiągnięciami, opisując dokładnie, w jaki sposób do nich doszliście.

*

Redakcja „Świata Młodych" — otrzymuje szereg cennych uwag od Was — o piśmie, o jego błędach i zaletach. Dwie ostatnio zorganizowane narady — w Radomiu i Krakowie — nasuwają nam pewien pomysł. A może by tak wszyscy Czytelnicy odpowiedzieli na pytania:

— JAK „ŚWIAT MŁODYCH" POMAGA W NAUCE?

— JAK „ŚWIAT MŁODYCH" POMAGA W PRACY HARCERSKIEJ?

Pomysł wydaje się ciekawy. Jak go wykonać — POMÓWIMY ZA TYDZIEŃ.

Karola Chorowitz i Wiesiek Kożuch czytają „Świat Młodych".

Wreszcie przyszedł Grisza.

— Dzień dobry Grisza, dlaczego nie przychodziliście? Gdzie Sasza? —

Grisza był dziwnie milczący i bardzo, bardzo smutny. Odwrócił twarz, tak jakby raziło go światło lampy.

— Wiecie, Sasza dzisiaj... Sasza nie przyjdzie... Wczoraj jego oddział walczył z faszystami. Przez godzinę sam bronił wzgórza, strzelając z karabinu maszynowego do nacierających hitlerowców... Zginął... Zginął jak komunista...

Na stole leżał wystrugany okręcik z kory, papier i ołówek, na karcie niedokończony rysunek traktora. Poprzez łzy, które napływały do oczu, patrzyły dzieci na ten rysunek, którego Sasza nigdy już nie dokończy, na rysunek kreślony ręką bohatera... Długa, bolesna chwila minęła bez słowa...

*

— „Podoba się wam nasza nowa szkoła w Ziembowie, prawda? Murowana, duża, wygodna, czysta... Pamiętacie tę szkołę zbudowaną na ukraińskiej wsi, o której opowiadał nam Sasza? Tak samo wyrosła na miejscu starej, drewnianej rudery, jak nowa szkoła ziembowska. A pamiętacie traktory, które nam Sasza rysował? Takie same traktory stoją dziś w naszym POM-ie. Wyprodukowała je polska fabryka, korzystając z radzieckich wzorów. A jak myślicie, komu zawdzięczamy to, że buduje się u nas nowe szkoły, powstają ośrodki maszynowe, nowe fabryki, domy? Styczniowej nocy 1946 roku zginął nasz radziecki przyjaciel Sasza, broniąc przed wrogiem drogi do polskiej wsi. Takim jak on, zawdzięczamy dzisiejszą Polskę..."

*

Janek umilkł. Coraz nowe gałązki róży wplatane do wieńca purpurowiały na tle zielonych liści. Z ułożonego na stole kolorowego stosu kwiatów, Halinka wybierała żółte chryzantemy, wiążąc je w bukiety. Uczniowie i uczennice ziembowskiej szkoły przygotowywali kwiaty na groby radzieckich żołnierzy.

Na cmentarzu ziembowskim były na żołnierskich grobach napisy rosyjskie i polskie. Żołnierze radzieccy i polscy, którzy zginęli w walce o polską ziemię, leżeli tu razem, złączeni wiecznym braterstwem broni. Przy grobie Saszy stanęli Janek, Jurek, Wojtek, Józio i Halinka. Ręce, które siedem lat temu bawiły się błyszczącymi medalami na sukiennym mundurze przyjaciela z dalekiej Ukrainy, kładły kwiaty na jego grób. A pamięć wracała do wieczorów spędzonych razem przy naftowej lampie, w czasie mroźnej, zaśnieżonej zimy...

Wilgotne, jesienne polskie kwiaty zasłały groby bohaterów. Otuliły groby żołnierzy, którzy z dalekiej Syberii, Uralu, Krymu i Ukrainy, przyszli tutaj, żeby walczyć o wolność naszej ojczyzny. Polegli na naszej ziemi, polegli za jej wolność i rozkwit.

Polegli — ale nie zginęli. Pamięć o radzieckich żołnierzach - bohaterach płonie we wszystkich polskich sercach mocnym, jasnym płomieniem. Płomieniem, który nigdy nie zgaśnie.

Na ekranach

W MIESIĄCU PRZYJAŹNI

Na ekranach stolicy, na ekranach miast całej Polski — oglądaliśmy w czasie trwania Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej filmy, które jak określił ich rolę Wielki Stalin — POMAGAJĄ KLASIE ROBOTNICZEJ I JEJ PARTII WYCHOWYWAĆ PRACUJĄCY LUD W DUCHU SOCJALIZMU.

Tak odczuwaliśmy te wspaniałe obrazy mówiące o walce narodów ZSRR — wczoraj o socjalizm — dziś już o komunizm.

...Salę zebrań na dalekiej północy zaległa cisza. Skupione twarze robotników, techników i inżynierów wpatrują się w portret Wodza Narodów, Wodza zwycięskiej Wojny Wyzwoleńczej...

Z głośnika padają SŁOWA STALINA. My na sali kinowej też ich słuchamy z dreszczem przejęcia. Towarzysz Stalin wzywa do wytrwałej walki z wrogiem. Wzywa żołnierzy i partyzantów. Wzywa budowniczych zakładów przemysłowych na zapleczu... Jest rok 1941. Rok, w którym wróg został rozbity u bram Moskwy, w którym budowniczowie „Daleko od Moskwy" tworząc rurociąg naftowy, gdzie indziej budując czołgi, przybliżyli zwycięstwo Stalingradu...

„Mimo mrozów i huraganów pamiętając słowa Tow. Stalina, że budowa jest wielką bitwą, pracowali wytrwale... Rurociąg został wybudowany dlatego, że ludzie radzieccy wierzyli w swoje siły i słowa towarzysza Stalina. Film ten pokazał nam, jak trzeba kochać ojczyznę i poświęcać jej wszystkie swoje siły..." — tak pisała w liście do redakcji o filmie „DALEKO OD MOSKWY" — Ela Wykrota ze szkoły TPD w Radomiu...

Wojna — to było wczoraj. Dziś narody ZSRR budują komunizm. Budować komunizm, to znaczy także uczyć się tak żyć, jak nigdy nikt jeszcze nie umiał. Pracować takimi metodami i przy użyciu takich maszyn, jakich nikt nigdy nie znał.

„Toteż nic dziwnego, że starzec, który już przepracował w Dombasie 50 lat, widząc coraz to nowe postępy techniki, powiedział: „Wrębiarka dała mi 20 lat życia, a kombajn węglowy pozwoli pracować mi jeszcze z 10 lat". Nie zapomniałem również słów staruszka, który widząc ułatwioną pracę górnika rozpłakał się z radości mówiąc: „aż szkoda umierać, ale nie przejmuję się tym, gdyż mam wnuka, który mnie zastąpi". Kiedy oglądamy ten film to mimo woli przenosimy się myślą do kopalni polskich. Górnicy nasi dzięki swej ofiarnej pracy stawiają fundament naszej gospodarki, kroczą oni po drodze swych donieckich towarzyszy i wiemy, że zadanie swoje wykonają". — Tak pisze o filmie „DONIECCY GÓRNICY" Henryk Lewiński, uczeń szkoły TPD nr 8 w Warszawie.

Wojna — to było wczoraj. Narody Związku Radzieckiego budują komunizm. Narody krajów demokracji ludowej budują podstawy socjalizmu. Ale imperialiści chcą pchnąć świat do nowej wojny — i używają różnych sposobów prowokacji. Oto na wybrzeżu czarnomorskim odbywają się manewry floty czarnomorskiej, której marynarze wiedzą, że być dobrym żołnierzem — stać na straży pokoju i nienaruszalności swej ojczyzny, to znaczy, wiedzieć o co się walczy, umieć walczyć, kształtować w sobie najlepsze cechy charakteru.

Tymczasem agenci imperializmu, byli oficerowie hitlerowscy wypływają na morze w łodzi podwodnej, by...

Nie, film „W DNI POKOJU" musicie obejrzeć sami. My Wam powiemy tylko, że wytrwałość i patriotyzm, wysokie wyszkolenie, miłość do ojczyzny, to wartości, które rodzą codziennie bohaterów pracy, bohaterów budownictwa, bohaterów walki o pokój...

*

Tysiące widzów ogląda filmy radzieckie. Uczucia głębokiego patriotyzmu przepełniają nasze serca — uczucia głębokiej wiary w niezwyciężoność obozu pokoju. Bo na czele tego obozu stoją radzieccy ludzie. Ludzie, których przykład uczy żyć, walczyć, budować. (WUKA)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać pionowo 11 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Pierwsze i ostatnie litery tych wyrazów, czytane poziomo, dadzą rozwiązanie.

Świat MŁODYCH

Znaczenie wyrazów: 1) Niewysoki, mały; 2) Stolica Czechosłowacji (wspak); 3) Żołnierz broni technicznej, specjalista od budowy mostów; 4) Ogień wiecznie płonący; 5) Pokrycia budynków; 6) Inaczej „zwróć coś pożyczonego"; 7) Część walki bokserskiej; 8) Inaczej „spokój"; 9) „Narty" w mowie potocznej; 10) Państwo w Ameryce południowej; 11) Jedna z radzieckich republik (wspak).

*

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie

10 nagród książkowych.

Dynamo Tbilisi — CWKS 2:0 (2:0)

Nasz fotoreporter — Kazimierz Kralczyński — przedstawia Wam parę fragmentów z meczu „Dynamo" - Tbilisi — CWKS zakończonego zwycięstwem gości w stosunku 2:0 (2:0).

Zwróćcie uwagę na wspaniałą kondycję zawodników „Dynamo" (w ciemnych koszulkach) oraz ofiarną grę polskiego bramkarza Stefaniszyna (w jasnych spodenkach oznaczony cyfrą 1).

Zdjęcie u góry przedstawia uroczysty moment wymiany przez kapitanów obu drużyn proporców „Dynama" i CWKS.

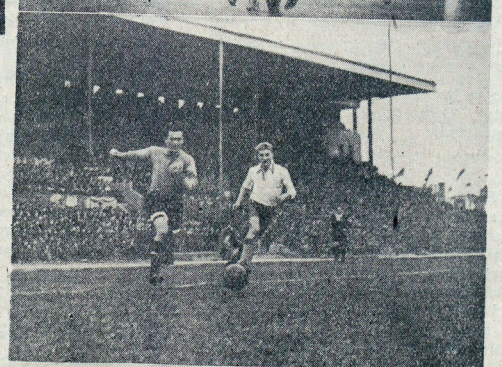

Szachy

UWAŻAJMY NA „PUŁAPKI!

Rozpatrzmy teraz poniższe, bardzo interesujące zakończenie, wzięte z partii Silicz—Rochlin, granej w półfinale Championatu ZSRR w Odessie, 1929 r.

Jak widzimy białe mają nie tylko wielką przewagę materialną (3 piony!) ale również znacznie lepszą pozycję i groźną przede wszystkim zdobyciem hetmana za pomocą Wf4—f8+. Obiektywnie oceniając — partia czarnych jest oczywiście przegrana, czarne zatem, przed kapitulacją zastawiły jeszcze przeciwnikowi małą, ale dowcipną pułapkę, grając

1...Gd7—c6!

i dopuszczając do niebezpiecznego szacha na f8. Nastąpiło:

2. Wf4—f8+! Kh8—h7!
3. Gf3—e4+??

Na to właśnie posunięcie „spekulowały" jeszcze czarne, wykonując swoje pierwsze posunięcie 1...Gd7—c6. Białe oczywiście mogły po prostu bić hetmana 3.Wf8:c8, gdyż po 3... Ge6:f3+. 4. Kh1—h2 czarne nie osiągały żadnego ataku (4...Wg7—g2+. 5.Kh2—h3! i szachów już więcej nie ma, a król czarny znajduje się w niebezpieczeństwie) i przypuszczalnie szybko złożyłby broń. Wygrywało również lekko 1 3.Hb4—e4+! z dalszymi uproszczeniami i zyskami materialnymi.

Po nieoczekiwanym i efektownym kontr-uderzeniu

3...Hc8—f5!!
poddały się... białe!

Przyczyna jest jasna: po 4.Wf8:f5 nastąpi 4...Wh6:h4 mat, obronić punktu h4 za pomocą 4.Ge4:c6? nie można, ze względu na 4... Hf5—h3 mat. Ruchem 3...Hc8—f5!! czarne przeprowadziły jednoposunięciową kombinację, która przyniosła im natychmiastowe zwycięstwo. Analizując powstałą w związku z tą kombinacją nową pozycję należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że po 4.Wf8:f5 wieża białych przestania linię gończowi e4, który z kolei przesłania linię hetmanowi, uniemożliwiając mu obronę punktu h4. W pozycji początkowej naszego diagramu pole h4 było bronione dwoma białymi figurami, hetmanem b4 i wieżą f4, ruchem 1...Gd7—c6?!, będącym w rzeczywistości ofiarą hetmana — sprowokowały czarne białą wieżę do dania szacha na f8 i w ten sposób odciągnęły ją od obrony pola h4, a lekkomyślny, pośpieszny szach 2. Gf3—e4+?? pozbawił pionа h4 ostatniej obrony i w rezultacie doprowadził do katastrofy. Białe wpadły w pułapkę...

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. — KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-91-20 (33). PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca. Zakł. Drukarskie i Wielodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 2/5. Nakł. RSW „Prasa". S-B-44976

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA. (6)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Małiejew chodzi do czwartej klasy. Siedzi w jednej ławce z Kostią Szyszkinem — nowym uczniem. Któregoś dnia Witia odwiedził Kostię i dostał od niego parkę białych myszek. Zanieśli te myszki razem do domu Witii. Od tego dnia datuje się przyjaźń Witii i Kostii.

A w szkole, jak to w szkole — lekcje idą już pełną parą. Niestety, ani Kostia, ani Witia nie uczą się zbyt dobrze.

Już na początku roku w klasie Witii wydarzył się pewien nieprzyjemny wypadek: jeden z chłopców — Igor Graczow narysował na świeżo odnowionej ścianie marynarza. Mimo próśb nauczycielki Olgi Nikołajewny i dyrektora szkoły, żeby ten, kto to zrobił przyznał się — Igor milczał. Chłopcy również nie byli zachwyceni postępowaniem Igora.

Rozdział czwarty.

Przeszły dwa, trzy lub cztery dni, a być może pięć, teraz dokładnie już sobie nie przypomnę, i oto pewnego razu nasz redaktor, Sieroża Bukatin, powiedział:

— Olgo Nikołajewno, wybrano mnie na redaktora i jeszcze trzech ludzi do kolegium redakcyjnego, ale nikt z nas nie potrafi rysować i gazetka staje się nieciekawa. Warto byłoby wybrać rysownika.

— Powinno się wybrać takiego rysownika, który potrafi dobrze rysować — powiedziała Olga Nikołajewna. — Słuchajcie, zróbmy tak: niechaj każdy przyniesie jutro swoje rysunki. Wtedy wybierzemy tego, kto najlepiej rysuje.

— A jeżeli ktoś nie ma rysunków? — zapytali chłopcy.

— W takim razie narysujcie dzisiaj, przygotujcie chociaż po jednym rysunku. To przecież nie jest trudne.

— Naturalnie — zgodziliśmy się wszyscy.

Na drugi dzień wszyscy przynieśli rysunki, jedni stare, drudzy narysowali nowe. Niektórzy mieli cały plik rysunków, a Igor Graczow przyniósł pełen album. Ja również przyniosłem kilka obrazków, były one jednak złe — nawet nie można było odgadnąć, co przedstawiają. Rozłożyliśmy więc wszystkie swoje rysunki na ławkach, a Olga Nikołajewna podchodziła do każdego z nas i oglądała je. Wreszcie podeszła do Igora Graczowa i zaczęła przeglądać jego album. Były tam rysunki mórz, okrętów, parowców, łódek, szkunerów.

— Igor Graczow rysuje najlepiej ze wszystkich — powiedziała. — Będziesz rysownikiem.

Igor uśmiechnął się radośnie. Olga Nikałajewna przewróciła stronicę i zobaczyła, że w albumie narysowany jest marynarz w marynarskiej czapce, z fajką w ustach, kubek w kubek podobny do tego ze ściany. Olga Nikołajewna nachmurzyła się i bacznie spojrzała na Igora. Igor zaniepokoił się, poczerwieniał i od razu powiedział:

— To ja narysowałem marynarzyka na ścianie.

— No proszę, a kiedy pytano, wtedy nie przyznawałeś się. Nie dobrze, Igorze, nieuczciwie! Dlaczego to zrobiłeś?

— Sam nie wiem, Olgo Nikołajewno, jakoś tak — niechcący. Nie zastanowiłem się.

— To dobrze, że chociaż teraz się przyznałeś. Kiedy skończą się lekcje, idź do dyrektora i poproś o przebaczenie.

Po lekcjach Igor poszedł do dyrektora i zaczął go prosić o przebaczenie. Igor Aleksandrowicz powiedział:

— Państwo wydało już dużo pieniędzy na remont szkoły. Drugi raz nie będzie przeprowadzać remontu. Idź do domu, zjedz obiad i wróć.

Po obiedzie Igor przyszedł do szkoły, dali mu kubeł z farbą i pędzel. Pobielił ścianę tak, że marynarzyka nie było widać.

Myśleliśmy, że Olga Nikołajewna nie pozwoli mu teraz zostać rysownikiem, ale Olga Nikołajewna powiedziała:

— Lepiej być rysownikiem w ściennej gazetce, niż niszczyć ściany.

Wtedy wybraliśmy go na rysownika do kolegium redakcyjnego, i wszyscy byli zadowoleni, ja również byłem zadowolony, tylko, że, mówiąc prawdę, nie powinieniem się cieszyć — opowiem dlaczego.

Biorąc przykład z Szyszkina, przestałem całkiem odrabiać zadania w domu, i starałem się przepisywać je od chłopców. Zupełnie tak, jak to się mówi w przysłowiu: „kto z kim przestaje, takim się staje".

„Po co mam łamać sobie głowę nad zadaniami — myślałem. — I tak ich nie zrozumiem. Lepiej odpiszę i basta. I szybciej i lepiej. i w domu nikt się nie gniewa, że źle się uczę".

Chłopcy pozwalali mi odpisywać, tylko nasz przewodniczący rady zastępu, Tola Diożkin, robił mi wymówki:

— Przecież ty nigdy nie nauczysz się rozwiązywania zadań, jeżeli przez cały czas będziesz przepisywał je od innych — mówił.

— To co z tego — odpowiadałem. — Nie mam zdolności do arytmetyki. Może jakoś tam przeżyję bez niej.

Naturalnie, że odpisywanie domowych zadań było łatwe, ale kiedy wywołają w klasie to tylko w podpowiadaniu jedyna nadzieja. Jeszcze całe szczęście, że chłopcy chociaż podpowiadali. Tylko Gleb Skamiejkin od czasu, kiedy powiedział, że należy wypowiedzieć wojnę podpowiadaniu, cały czas myślał i myślał, aż wreszcie wymyślił taką rzecz: namówił chłopców, którzy wydawali ścienną gazetkę, żeby narysowali moją karykaturę. I oto pewnego pięknego dnia pojawiła się w gazetce ściennej moja karykatura z długimi uszami. Narysowano mnie przed tablicą podczas, gdy rozwiązuję zadanie, uszy mam tak długie, jak osioł. Dlatego były tak długie, abym lepiej słyszał to, co mi podpowiadają. I jeszcze pod karykaturą był napisany jakiś taki wstrętny wierszyk:

Podpowiadanie Witia lubi
I w przyjaźni żyje z nim.
Lecz to wszystko Witię gubi:
Prowadzi ku stopniom złym.

Albo coś w tym rodzaju, naprawdę nie pamiętam. Zresztą nie warto takimi głupstwami zawracać sobie głowy. Naturalnie, że strasznie się rozgniewałem i od razu się domyśliłem, że to narysował Igor Graczow, ponieważ dopóki nie był w ściennej gazetce, dopóty nie było żadnych karykatur.

— Zdejm — mówię do niego — natychmiast tę karykaturę, bo będzie źle.

A Igor mówi:

— Nie mam prawa zdjąć. Przecież jestem tylko rysownikiem. Rysuję, co mi każą. Reszta — to nie moja rzecz.

— A czyja?

— Redaktora. On u nas wszystkim rządzi.

Mówię wtedy do Sierioży Bukatina:

— A więc to twoja sprawka! Swojej karykatury oczywiście nie zamieściłeś, tylko moją!

— Co ty sobie wyobrażasz, że ja zamieszczan co mi się podoba. To co napiszą, to ja zamieszczam. Gleb Skamiejkin napisał na ciebie wiersz i powiedział, żebyśmy narysowali karykaturę, ponieważ chce wypowiedzieć wojnę podpowiadaniu.

Wtedy podskoczyłem do Gleba Skamiejkina:

— Zdejmuj — mówię — w tej chwili, bo dostanie ci się kozi róg!

— Co za kozi róg? — nie zrozumiał.

— Zapędzę cię w kozi róg i zetrę na proszek!

— Wyobraź sobie! — mówi Gleb. — Nie bardzo się ciebie przestraszyłem.

— Więc w takim razie, ja sam zerwę z gazetki karykaturę, jeśli się nie przestraszyłeś.

— Nie masz prawa zrywać — mówi Tola Diożkin. — Przecież to prawda. Gdyby napisali nieprawdę, to także nie masz prawa zrywać, ale powinieneś napisać sprostowanie.

— Aha — mówię — sprostowanie? Zaraz będziecie mieli sprostowanie!

Wszyscy chłopcy podchodzili do gazetki ściennej, zachwycali się moją karykaturą i chichotali. Postanowiłem więc nie zostawiać tej sprawy i usiadłem, żeby napisać sprostowanie. Tylko, że nic mi nie wyszło, ponieważ nie wiedziałem jak je napisać. Poszedłem więc do naszego pionierskiego przewodnika Wołodii powiedziałem mu o wszystkim i zacząłem pytać jak pisze się sprostowanie.

— Dobrze, nauczę cię — powiedział Wołodia. Napisz, że poprawisz się, zaczniesz się lepiej uczyć, tak, że podpowiadanie nie będzie ci potrzebne. Twoją notatkę zamieszczą w gazetce ściennej, a ja powiem, żeby zdjęli karykaturę.

Tak też zrobiłem. Napisałem do gazetki notatkę, w której przyrzekałem lepiej się uczyć i więcej nie liczyć na podpowiadanie.

Na drugi dzień zdjęto karykaturę, a moją notatkę wydrukowano na widocznym miejscu. Byłem bardzo zadowolony i w rzeczywistości zabierałem się już do tego, żeby lepiej się uczyć, ale nie wiem dlaczego ciągle to odkładałem, aż wreszcie po kilku dniach była u nas klasówka z arytmetyki i dostałem dwójkę.

Naturalnie, że nie tylko ja dostałem dwójkę. Sasza Miedwiednikow miał również dwójkę, a więc obaj wyróżniliśmy się. Olga Nikołajewna wpisała nam te dwójki do dziennika i powiedziała, żeby w dzienniku był podpis rodziców. Tego dnia wracałem do domu smutny i cały czas myślałem, w jaki sposób pozbyć się dwójki, albo jak o tym powiedzieć mamie. żeby nie bardzo gniewała się na mnie.

— Zrób tak, jak robił to nasz Mitia Krugłow — powiedział do mnie po drodze Szyszkin.

— Kto to jest Mitia Krugłow?

— Był taki uczeń u nas, kiedy uczyłem się w Nalczyku.

— Jak on robił?

— A no tak: przyjdzie do domu z dwójką i nic nie mówi. Siedzi ze smętnym spojrzeniem i milczy. Milczy godzinę, milczy dwie godziny i nigdzie nie idzie się bawić. Matka pyta go:

— Co z tobą się dzisiaj dzieje?

— Nic.

— Dlaczego siedzisz taki smutny?

— Tak, zwyczajnie.

— Oczywiście nabroiłeś coś w szkole?

— Nic nie nabroiłem.

— Pokłóciłeś się z kimś?

— Nie.

— Szybę w szkole zbiłeś?

— Nie.

— Dziwne — mówi matka.

Siedzi przy obiedzie i nic nie je.

— Dlaczego ty nic nie jesz?

— Nie chce mi się.

— Nie masz apetytu?

— Nie.

— No to idź, pobaw się — apetyt sam się zjawi.

— Nie chce mi się.

— To co ci się chce?

— Nic.

— Może jesteś chory?

— Nie.

— No więc co ci jest w końcu? Rozumu mnie pozbawisz!

— Dwójkę dostałem z arytmetyki.

— Tfu! A ja myślałam, że coś się stało!

I więcej nic mu nie mówi.

— No dobrze — mówię. — Jeden raz tak zrobił, ale później matka na pewno od razu domyśliła się, że dostał dwójkę.

— A za drugim razem coś innego wymyślił. Na przykład przychodzi i mówi do matki: „Wiesz, u nas dzisiaj Pietrow dostał dwójkę. „Wtedy matka zaczyna krytykować tego Pietrowa: „I taki i owaki! Rodzice jego starają się, żeby wyrósł z niego człowiek, a on nie uczy się, dwójki dostaje"... i tak dalej. Jak tylko matka umilknie, Krugłow mówi: „I Iwan także dostał dzisiaj dwójkę". Wtedy matka zabiera się do Iwanowa: „Taki — owaki, nie chce uczyć się, państwo niepotrzebnie na niego pieniądze traci!"... A Krugłow czeka, dopóki matka wszystkiego nie powie i znów mówi: „Sidorowowi dzisiaj również dwójkę postawiono". Wtedy matka zaczyna łajać i Sidorowa, tylko, że gani go już mniej. Krugłow, kiedy tylko zobaczy, że matka już przestała beształ, bierze i mówi: „U nas po prostu dzisiaj taki nieszczęśliwy dzień. Mnie również postawili dwójkę". Ale matka powie mu tylko: „Głuptas!" i na tym koniec.

Widać, że u was ten Krugłow był bardzo rozsądny — mówię.

— Tak — odparł Szyszkin. — Bardzo rozsądny. On często dostawał dwójki i za każdym razem wymyślał różne historie, żeby matka nie beształa go zbytnio.

Wróciłem do domu i postanowiłem zrobić tak, jak ten Mitia Krugłow, siadłem natychmiast na stole, zwiesiłem głowę i przybrałem bardzo, bardzo smutny wyraz twarzy. Mama od razu to zauważyła i mówi:

— Co się z tobą dzieje? Oczywiście, dostałeś dwójkę?

— Dostałem — mówię.

I wtedy zaczęła mnie łajać, ale o tym nawet nie warto mówić.

(c. d. n.)

W RADZIECKIM AZERBAJDŻANIE

Na miejscu kamiennych ruder z dawnych czasów w Armenihendo — na starym przedmieściu Baku — powstały wspaniałe, nowoczesne bloki mieszkalne.

Republika Radziecka w Azerbajdżanie została utworzona 28 kwietnia 1920 roku. W 1922 roku weszła w skład Zakaukaskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej, w roku 1936 została przekształcona na republikę związkową.

Obszar Azerbajdżańskiej SRR wynosi 85,7 tys. km kw. Liczba ludności tam zamieszkującej wynosi 3.209,7 tys. Stolicą Azerbajdżańskiej SRR jest Baku.

Azerbajdżańska SRR stała się krajem wysokiej produkcji przemysłowej, przodującej gospodarki rolnej. Zajmuje ona pierwsze miejsce w Związku Radzieckim pod względem wydobycia nafty, a drugie miejsce pod względem zbioru bawełny. Olbrzymie znaczenie dla azerbajdżańskiej gospodarki wiejskiej ma sztuczne nawadnianie nieurodzajnych terenów. Około 60 procent ziemi uprawnej jest sztucznie nawadniane.

W latach 1936 — 1940 przy aktywnym udziale kołchoźników Azerbajdżanu został wybudowany Kanał Samur-Dywiczyński im. J. Stalina. Wody kanału nawadniają ponad 60 tys. hektarów dawnych obszarów pustynnych.

Przed Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową w Azerbajdżanie było ponad 90 procent analfabetów. Obecnie w Azerbajdżańskiej SRR istnieje Akademia Nauk, 98 wyższych szkół i technikum, 30 teatrów, 2.550 domów kultury i klubów, 26 muzeów i 1.500 bibliotek.

Plan produkcji na rok 1950 wykonany został w 101,6 procentach. W porównaniu z rokiem poprzednim produkcja przemysłu wzrosła o 11,5 procent.

W roku ubiegłym gospodarka wiejska republiki osiągnęła dalsze sukcesy. Państwowy plan dostaw surowej bawełny został wykonany w 122 procentach. Kołchozy i sowchozy wykonały przedterminowo plan sprzedaży państwu zboża, ryżu, ziemniaków. Przekroczono plan dostaw oprzędów jedwabników, zielonych liści herbacianych, jarzyn i winogron. (J. O.)

Poszukiwacze białego złota

Nie, towarzysze, morze uspakaja się, ruszamy — powiedział niewysoki, szczupły człowiek do stojącej na brzegu załogi kutra.

Burza ucichła. Niebo oczyściło się z chmur i blady księżyc rozświetlił granatowe niebo. Było jeszcze daleko do świtu, ale Aga Kurban Alijew postanowił nie zwlekać ani minuty. Naciągnąwszy na kurtę marynarską gumowy płaszcz z kapturem, ruszył w stronę kutra. Za nim podążyła reszta załogi. Po chwili maleńki stateczek, parskając motorem, wypłynął z zatoki i powoli oddalał się od azerbajdżańskiego brzegu.

Aga Kurban Alijew był naczelnym geologiem Zjednoczenia Morskiego Wiercenia Zwiadowczego. Dziesięć lat temu, kiedy jako młody inżynier — geolog opuszczał mury Azerbajdżańskiego Instytutu Przemysłowego, mówił do kolegów:

— Powiadam, że geolog rosyjski Iwan Gubkin miał rację. Na dnie morza Kaspijskiego, leże, bezcenne złoża białego złota — ropy naftowej. Jeżeli tylko otrzymam pozwolenie państwa, będę jej szukał i... znajdę!

Aga Kurban Alijew był pierwszym, który na wezwanie partii, nawołującej do zbadania morza Kaspijskiego i zorganizowania wydobycia podwodnych złóż ropy, pośpieszył z całym zapałem i ofiarnością.

Minęło kilka lat żmudnej pracy nad mapą, książką i na morzu. Kurban Alijew robił coraz nowe wykresy, badał wciąż nowe próbki podwodnych skał. Aż wreszcie...

Kuter zbliżał się do wystającej z wody grupy ostrych, poszarpanych skał. Wkrótce przybili do ich brzegu i Alijew wyskoczył na ląd. W ciągu kilku godzin nie milkło stukanie młotka geologicznego, odłupującego kawałki skał. Inżynier z uwagą obserwował maleńkie pęcherzyki gazu, wydobywające się co chwilę z głębin podwodnych.

Giul Bela Ogly Alijew — najstarszy azerbajdżański robotnik naftowy, Bohater Pracy Socjalistycznej i delegat do Rady Najwyższej ZSRR.

— Wydaje mi się towarzysze, że obliczenia moje są dokładne. Tutaj warto będzie wywiercić otwór próbny...

Wkrótce na kamieniach wyspy wyrosła kształtna wieża stalowa. Kierownictwo prac wiertniczych oddano doskonałemu specjaliście, Michałowi Kawierocznikowi. Kilka miesięcy bez przerwy huczał motor. Świder wiertniczy wgryzał się w grunt, uporczywie przenikając coraz głębiej do wnętrza morskiego dna.

Tysiące ludzi w Związku Radzieckim śledziło ze wzruszeniem pracę brygady kaspijskich zwiadowców. Radio bez przerwy nadawało: praca trwa!

I oto przyszedł dzień, kiedy z wywierconego otworu trysnęła ciemna, oleista ciecz. Podmorski szyb dał ropę naftową!

W tym samym mniej więcej czasie Aga Kurban Alijew odkrył drugi morski odcinek, obfitujący w naftę. A więc sprawdziły się przewidywania naukowców. Morze Kaspijskie kryje w sobie bezcenne bogactwa białego złota!

...Od tego czasu szybko ruszyły naprzód prace poszukiwawcze. Jak grzyby po deszczu wyrastały z morskiego dna stalowe konstrukcje naftowych szybów. Na otwartym morzu powstało pierwsze na świecie osiedle pracowników przemysłu naftowego. Urządzono je na wyremontowanych, wielotonowych statkach. Na dolnych pokładach statków, urządzono składy materiałów, prysznice, na górnych sypialnie, stołówki, czytelnie, klub z kinem, magazyny.

Z przewierconego na głębokość setek metrów dna morskiego, zaczęły tryskać na powierzchnię tysiące ton drogocennego paliwa. Odkryte przez Agę Kurbana Alijewa i jego towarzyszy tereny naftowe, wydatnie powiększyły azerbajdżańską produkcję ropy.

Wszystko to wydarzyło się bardzo niedawno — w ubiegłym roku. Poszukiwaczy kaspijskich źródeł naftowych Związek Radziecki zaszczycił Nagrodami Stalinowskimi. (Wg. A. Nasibowa)

Kombinat włókienniczy w Kirowbadzie.

Pilnie słuchają słów nauczyciela wasi azerbajdżańscy koledzy i koleżanki ze szkoły średniej nr 182 w Baku.

ECHA BERLIŃSKIEGO Zlotu

Minęły trzy miesiące od pamiętnego Berlińskiego Zlotu. Skończyły się wakacje, przyszedł i „rozpędził się" już na dobre rok szkolny, a delegaci na Zlot — nawet ci z najodleglejszych krajów — spod biegunów i równika zdążyli wrócić do swych domów, ale nie zapomnieli o przysiędze złożonej w ostatnim dniu Zlotu, że walczyć będą nieugięcie o pokój. — Przysięgi dotrzymali wszyscy. Posłuchajcie o niektórych.

Na międzynarodowych zawodach piłki nożnej w Paryżu SPORTOWCY ZWIĄZKU RADZIECKIEGO, POLSKI, RUMUNII, BUŁGARII, BELGII, FRANCJI, BRAZYLII, PORTUGALII i WŁOCH wezwali swych wszystkich kolegów z Międzynarodowego Związku Piłki Nożnej, aby podpisali Apel Światowej Rady Pokoju.

Młodzi FRANCUZI zorganizowali wiele wieców i zebrań. Opowiadali swym rodakom o Zlocie Berlińskim, zachęcali do składania podpisów za zawarciem paktu między pięcioma mocarstwami. A było tam dwóch żołnierzy, którzy zebrali wśród swych towarzyszy wojskowych 1300 podpisów. Dowiedli w ten sposób, że nie chcą służyć jako mięso armatnie w trzeciej wojnie światowej.

MŁODZIEŻ NIEMIEC ZACHODNICH wypowiedziała zaciętą walkę z remilitaryzacją swej ojczyzny. Pewna 17-letnia dziewczyna z miasta Freiburg-Breisgau zaagitowała 700 osób za wypowiadaniem się przeciwko zbrojeniu Niemiec Zachodnich. „Prawie wszystkie drzwi, do których pukałam, otwierały się przyjacielsko" — zwierzała się towarzyszom dzielna agitatorka. 500 młodych górników z kopalni Lagenbeck postanowiło: „Będziemy sprzeciwiać się ze wszystkich sił obowiązkowej służbie wojskowej u Adenauera." Młodzi delegaci z Zagłębia Saary utworzyli „Koło przyjaźni" dla wspólnej walki o pokój.

30 GÓRNIKÓW ANGIELSKICH po powrocie ze Zlotu Berlińskiego ogłosiło list do obywateli swego kraju. Pisali w nim m. in. „Jeżeli naród niemiecki i angielski będą utrzymywać ze sobą dobre stosunki, będą wzajemnie korzystać ze swych dobrych doświadczeń, będzie to rękojmią pokoju. Podczas kilku zlotowych dni w Berlinie zawarliśmy z Niemcami przyjaźń na całe życie. Niech nasze narody będą również przyjaciółmi".

Z dużym zapałem przystąpili do zapoznawania współobywateli ze Zlotem Berlińskim młodzi DELEGACI BELGIJSCY, a także każdy z nich zobowiązał się zebrać w miesiącu przynajmniej 20 podpisów pod Apelem Światowej Rady Pokoju.

DELEGACI WŁOSCY po powrocie do kraju zorganizowali we Florencji „Tydzień Pokoju". Pośród zebranych podpisów pod Apelem Światowej Rady Pokoju były podpisy 154 żołnierzy stacjonujących w mieście.

Członkowie organizacji WOLNA MŁODZIEŻ AUSTRII zebrali 86 tys. podpisów pod Apelem Światowej Rady Pokoju, a ich koledzy z sąsiedniej SZWAJCARII zobowiązali się w dowód wierności zlotowej przysiędze zebrać każdy 100 podpisów i zwerbować 3 nowych członków do organizacji Wolna Młodzież Szwajcarii.

W Toronto w KANADZIE delegaci zlotowi zorganizowali niespotykaną w dziejach młodzieży kanadyjskiej manifestację pokojową. Sam Michnick, przewodniczący delegacji, zapowiedział, że odbędzie podróż po całym kraju, organizując w 30 miejscowościach podobne zebrania i demonstracje.

Tak oto wygląda garść meldunków z różnych punktów kuli ziemskiej. Dotrzymują przysięgi zlotowi delegaci.

A może sądzicie, że przychodzi to młodym z krajów kapitalistycznych łatwo? Nie.

Delegaci Kuby — intelektualista José Massip i robotnik Santiago Grasales po powrocie z Berlina zostali wydaleni z pracy.

Wiele, wiele dziewcząt i chłopców, którzy brali udział w Festiwalu, rządy kapitalistyczne strasznie szykanują, utrudniają im pracę, naukę.

Trzy miesiące minęły od pamiętnych berlińskich dni, ale nie wygasły na kuli ziemskiej zapalone podczas Festiwalu płomienie przyjaźni, wierności w walce. Przeciwnie. Rozgorzały jeszcze silniej podsycone słowami wywiadu Wielkiego Stalina.

„Postępujemy w myśl przysięgi, którą złożyła młodzież świata na III Światowym Zlocie — pod znakiem wzajemnej walki o utrwalenie pokoju i jedności Niemiec": — Napisali w swym liście do młodzieży polskiej z okazji Międzynarodowego Dnia Młodzieży — FDJ-owcy.

(Ag)